

## Stefek Wyzwolony — mozets

**Od autora:** Opowiadanie pochodzi ze zbioru "Stefek z Rozwadowa".

---

### Stefek Wyzwolony

/opowiadanie autentyczne/

Siedział na skrzynce z marchewką. W sklepie było pusto.

Jego matka stała za ladą i z nawyku poprawiała na półkach torebki z nasionkami, czosnek, cebulę. Towaru było co kot napłakał, ale i to dawało parę groszy na najpilniejsze potrzeby dużej rodziny. Przed wojną była tu duża restauracja, ze sklepem obok.

W targowe dni ruch był tak wielki, że cała rodzina miała zajęcie. W miasteczku przed wojną, było co prawda jeszcze kilka knajp.

Ale polskich, było - co kot napłakał. Resztą rządzą miejscowi żydzi.

Popatrzysz na spis mieszkańców, polskich nazwisk trzeba było dobrze szukać. Generalnie goje w tej miejscowości stanowili margines.

Chłopi nie byli tak wielkimi patriotami, by omijać po jarmarku starozakonne restauracje, ale w tych paru polskich także było co do roboty. Teraz prowadzenie restauracji mogło się zakończyć natychmiastowym bankructwem, gdyby zagładnęła do niej kompania krasnoarmiejców. Zjedliby, wypili, nie zapłacili i - poszli.

Dobrze by było, gdyby nie zgwałcili wszystkich córek i gospodyni, oraz nie podpalili na odchodne lokalu.

Poza tym właściciel takiej najbiedniejszej nawet knajpy uchodził w oczach bolszewików za burżuja i wyzyskiwacza klasy robotniczo-chłopskiej.

Niemcy w czasie okupacji, wyczyścili prawie do cna miasteczko z ich mieszkańców, o egzotycznych nazwiskach, które w większości zresztą, przypominały składnię germańską. Wojna przewaliła się przez miasteczko na zachód, zostawiła jednak po sobie nową zainstalowaną władzę, do której przykleili się miejscowi zwolennicy marksizmu-leninizmu. Prawie wszyscy nie mieli dobrze pojęcia na czym to ma polegać - ale zapewniano ich, że to będzie - „**szczęście i dobrobyt**”.

Podejrzane co najmniej było, że te nowe porządki chcieli zaprowadzać nie ludzie szanowani w miasteczku, a wszelkie męty społeczne, które przed wojną były ledwie tolerowane i traktowane jak przymusowy wrzód na siedzeniu. Tak więc jednym z pierwszych ideologów i filarów nowego systemu sprawiedliwości „społecznej” została miejscowa ladacznica, która sprzedawała swoje wdzięki, (bardzo tanio) kolejnym regimentom wojsk - władającym miasteczkiem.

I tak zacząwszy od mieszaniny armii austro-węgierskiej, poprzez Rosjan, Niemców - skończywszy na przedstawicielach Krasnoj Armii, z ich wszechwiązkową strukturą narodowościową. W przerwach obsługiwała miejscowych kmieci, zgodnie z proletariacką zasadą, że - „wszyscy klienci są równi”. Niektórzy z nich mieli tylko grubsze portfele.

Co jakoś dziwnie nie pasowało do zasad egalitaryzmu, jednak przy uiszczeniu rachunku - było przyjemne...

Szeregowy Stefan wrócił właśnie z obozu jenieckiego w Niemczech. Był to stalag Nurnberg w Bawarii.

Stefek i jego miasteczko zostały wyzwolone przez Armię Czerwoną – na co Stefek nie miał zupełnie wpływu. Być może wolałby być wyzwolony przez bardziej cywilizowaną armię, powiedzmy amerykańską, ale okazało się to niemożliwe z wielu powodów.

Miał nieprzyjemne wspomnienia związane z Armią Czerwoną z roku 1939. Kiedy to ta sama armia zmusiła jego jednostkę 17 września 1939 roku do wycofania się z polskiej granicy w Czortkowie. Sam Stefek był wtedy żołnierzem Korpusu Ochrony Pogranicza ale rzuconym do walki z Niemcami w rejon kielecki.

A Czortków i kresy wschodnie jakoś dziwnie, (nie wiadomo dlaczego) - nie nazywano wtedy Ukrainą. A nawet mówiono, że to jest Polska. Sami mieszkańcy tych terenów mówili na siebie „tutejsi”. Wiedzieli jednak, że nie są Lachami. Pewna ich część w latach 40-tych II wojny stwierdziła jednak, że dalej nie jest w stanie tolerować „polskich panów” i należy ich wyrznąć co do jednego – co prawie im się udało, (**pojdźcie Lachy rezaty!**)

Pomysłowość w zabijaniu tych niebezpiecznych wrogów, mającej się narodzić „samostijnej” (jak zapewniali towarzysze z Kraju Rad) U-krainy, przerosła wszelkie oczekiwania. Sam Doncow, propagator tej wysoce absorbującej akcji nie mógł wyjść z podziwu – ile w tym prostym, niewykształconym chłopstwie tkwi twórczej inwencji. Dzisiaj nawet twórcy najbardziej makabrycznych filmów klasy „B” w rodzaju „Krwawa siekiera 43” – nie byłiby w stanie wymyślić tak oryginalnych i wymyślnych sposobów pozabawiania ludzi życia, - jak ten prosty naród. I wszelkie innowacje w tej dziedzinie, odkrywane przez dzielnych mołojców OUN – były przez ich wodzów nagradzane.

Materiał, w którym musieli ciężko pracować ci zapracowani po łokcie (we krwi) podwładni Doncowa, Bandery, Szuchewycza, Kłyma Sawura i Łebeda, zaczynał się od noworodków w kołysce – a kończył na starcach.

Specjalnie oryginalną taryfę mieli księża katolicy i kobiety w ciąży. Do dzisiaj wielu sławnych psychiatrów na świecie wzdraga się przed wzięciem na warsztat naukowy rozpracowania wydarzeń z Halicza i Podola. Być może przerasta to ich możliwości pojmowania okrucieństwa. Albo nauka nie jest w stanie sklasyfikować takich zachowań.

Socjologowie (również) i słusznie, wołają opracowania w rodzaju „**Socjosfery rynków małych miasteczek**”.

Więc lepiej je ominąć i zapomnieć. I wybaczyć.

Choć sam Herbert powiedział: „**I nie wybaczasz, zaiste nie w twojej mocy jest wybaczać w imieniu tych, których stracono o świecie**”. Oddając sprawiedliwość temu prostemu ludowi – trzeba przyznać, że w wielu z nich Bóg zachował naturalne ludzkie odruchy i kazał ostrzegać Lachów – ich dobrych sąsiadów i często opiekuńczych PANÓW – przed mającymi nastąpić nocnymi odwiedzinami dzielnych „rezunów”.

I ginęli podobnie jak Lachy, wg zasady - „**Za odnoho Polaha – hołowa do pniaha**”. (odrabiano im głowę siekierą na pniaku).

Siedział tak sobie dzielny szeregowiec Stefek na skrzynce i jakoś trudno mu było wpaść w euforię z powodu „wyzwolenia” go, przez dzielny naród sowiecki. Aż tu nagle wchodzi do sklepu jegomość w cyklistówce, butach oficerkach i życzy sobie rozmienić 500zł. W szufladce było tego dnia może 5 złotych po pierwszym kliencie i sklepowa (a matka Stefka), w szczerym geście rozłożyła ręce, mówiąc, że takiej sumy już dawno nie widziała.

Wtedy klient wyciągnął zza pazuchy duży rewolwer i machając nim przed nosem biednej, wystraszonej kobiecie – zaczął wyrzaskiwać jakieś obelgi, z których najbardziej irracjonalne (i zrozumiałe) były: - „**czarna sanacja!!! i „burzuje”!!!**

Stefek co nieco powąchał prochu na wojnie, zanim cofając się w 1939 z Ukrainy ze swoją jednostką Polskiego Wojska, - przed niezwyciężoną Armią Czerwoną został pod Końskiem wzięty do niewoli. Tym razem przez sojuszników Armii Czerwonej, czyli – Niemców. W czasie „brania jeńca” także widział lufę rewolweru podoficera Wehrmachtu przed swoim nosem. Ale to było naturalne, że żołnierzowi w mundurze, z karabinem i to wrogiej armii – machać rewolwerem przed nosem nie tylko można – ale nawet należy.

Stefek zdziwił się więc, co to może być. Uzbrojony nie był Rosjaninem – bo ten mógłby to robić – mimo, że już podobno „wyzwolono” miasteczko. Stefek wiedział jednak, że ci wyzwoliciele gorsi byli czasem od hitlerowców. Za okupacji, żołnierz niemiecki jeśli już wchodził do polskiego domu – musiał mieć jakiś powód. Broń , radio, partyzant – tego szukano. Nie było sensu barykadować się, bo Niemcy spokojnie, metodycznie i bezwzględnie robili swoje –czyli wykonywali rozkazy.

Armia Czerwona idąc przez miasteczko rozlaźliła się po domach jak insekty, kradnąc co się da i wpychając do kuchni i pokoju. Nieostrożne gospodynie narażały się na pewne zgwałcenie, jeśli nie było nikogo w domu i nie potrafiły uciekać lub głośno krzyżeć.

Co czasem pomagało.

Na rynku miasteczka młody rosyjski lejtnant próbował raz poskromić dwóch szeregowych czerwonoarmiejców. Byli to pijani osobnicy obwieszani bronią jak choinki. Dziwnie wyglądał ten lejtnant ze swoim nagancikiem – gdy grzecznie poprosił obydwu „riadawych”; - „**Tawariszczci riadawyje – poj-ditie sa mnoj!!**” Szeregowcy byli potężnego wzrostu - o azjatyckich obliczach i bliżej stojący lejtnanta,- dmuchał mu odorem wódki w denko czapki.

Nagle wielkolud Azjata wyjął zza pasa rewolwer i strzelił prosto w twarz porucznikowi, bo ten mu zawracał głowę. Po czym zataczając się próbował iść dalej ze swoim towarzyszem. Wtedy jednak zleciała się cała chmara innych wyzwolicielei Polski Ludowej i stosem ciał unieruchomiła obydwu mołojców.

Koło stacji kolejowej był loch – piwnica, gdzie kilku czerwonoarmistów zajmowało się wysyłką poległych w okolicy żołnierzy, (tylko oficerów) - do Kraju Rad. Ponieważ trumien nie było i zajmowałyby dużo miejsca w wagonach – żołnierze zajmowali się makabrycznym zajęciem. Ćwiartowali zwłoki na wymiar, który pasował do drewnianych , kwadratowych skrzynek. Skrzynki nie były szczelne, przypominały skrzynki na jabłka i część ich zawartości wystawała na zewnątrz. Dwóch Azjatów pod wieczór, także znalazło swoje miejsce w tych pojemnikach.

Wcześniej odbyli kulturalne przesłuchanie w pobliskiej siedzibie NKWD.

Polegało ono na biciu grubymi pałami od nóg do głowy – przez jeszcze cięższych niż oni Kałmuków, do momentu gdy już nie było żadnej całej kości. Z początku nawet krzyczeli – strasznym zwierzęcym rykiem, który przechodził w coraz cichsze – „**matuszka maja**”...

Lekarz , który oglądał ich po „przesłuchaniu” był zaszokowany widokiem spuchniętych , granatowych od bicia ciał, które nie przypominały ludzi, a jakąś bezkształtną masę.

Tak więc szeregowy Stefek, który widział już niejedno, podszedł z tyłu do uzbrojonego klienta i po prostu wyrwał mu z garści rewolwer, - kopnięciem w siedzenie wyprasząc ze sklepu. Dopiero, gdy tamten szybko zniknął za rogiem gdzie mieszkała Czarna Hanka ( jeszcze jedna dobra kobieta –oddająca mężczyznom wszystko co miała najdroższego...), coś zaczęło mu świtać w świeżo-jenieckiej łepetynie. Dlatego, założył rewolwer kabłąkiem na palec i ostrożnie wystawił rękę poza drzwi - na ulicę.

Czekał niedługo.

Rozległ się tupot kilku par nóg spod nory Hanka i nagle ktoś zerwał mu z palca rewolwer. Na chodniku i szosie pod sklepem stało 4 przedstawicieli władzy LUDOWEJ. Wszyscy celowali z broni - w otwarte drzwi sklepu. Ubrani byli w w kufajki z biało-czerwonymi opaskami ( z napisem MILICJA) na ramieniu. Uzbrojeni w rosyjskie karabiny Mossin i granaty. Ich wódz miał pepeszę z dużym bębniem amunicji i szablę, gołą, bez pochwy –zatkniętą za skórzany pasek przy kufajce.

I to on wrzasnął: - „**Wychodzić!!!**” , „**Ręce do góry!!!**”

Stefek wyszedł z ciemnego sklepu na jasną ulicę i z początku widział tylko plamy uzbrojonych postaci. Po chwili rozpoznał, że dowódcą tego regimentu jest jego były znajomy (Józek) sprzed wojny. Chłop z pobliskiej wsi, który w czasie okupacji kradł węgiel z niemieckich transportów. Przy tej czynności, która Niemcom bardzo się nie podobała, został postrzelony w pośladek przez pilnującego wagonów wartownika - starego niemieckiego żołnierza tzw. „banshutza”.

Później Józek dorabiał do tego wydarzenia legendę i gdy już został w latach 60-tych Prezesem Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, wszystkim pokazywał tę bliznę na d...e i mówił, że to rana odniesiona w partyzantce – w czasie ciężkich walk z Niemcami. Nikt jednak nie wiedział, co to był za oddział, jak się nazywał i gdzie walczył.

Tak naprawdę dzielny „partyzant” nie był w ogóle ani w wojsku, ani na wojnie, ani w partyzantce.

Szeregowy Stefek próbował coś wyjaśnić zaczynając od „**Józek – nie wiedziałem, że to ktoś od was...**”

Ale „Józek” wrzasnął: - „**Milczeć!!!**”, **bedzieta sie tłumaczyć na posterunku!!**

Cywil w cyklistówce wściekły i z odzyskanym rewolwerem w dłoni, biegał za plecami Józka jakby mu ktoś wrzucił pokrzywę do kałeson. Józek ubezpieczony przez resztę swoich pomocników, prowadził Stefka z rękami nad głową przez ulice miasteczka na posterunek, który był jednocześnie siedzibą NKWD i szturał lufą pepeszy w potylicę wroga ludu – Stefka.

Stefek nie wiedział czy broń jest zabezpieczona i poprosił: - „**panie – nie szturaj pan tą lufą – bo może wystrzelić**”.

Celowo nie używał już formy „Józek” – tylko PAN. Ale się przeliczył. Józek poznał już smak władzy i istotę rodzącego się – nowego porządku.

Józek wrzasnął, ciężko obrażony burżujską i sanacyjną formą - „Pan”.

- „**Stulić pysk!! Panów ni ma – CHŁOPY rzondzom!!!**”

Wrzucono go do dużej celi w piwnicy pod budynkiem. Nie wiedział, że niedługo potem, w drugiej piwnicy znalazła się jego stara matka. W celi leżał na snopku słomy rzuconym na posadzkę jakiś wiekowy Cygan. Okropnie kaszłał i widać było, że jego dni są już policzone. Stefek siedział już trzeci miesiąc i nic się nie działo. Nie był nawet na przesłuchaniu. Pomału zaczynał wątpić, że to całe zdarzenie to przypadek. Raczej jakaś nędzna prowokacja jeszcze bardziej nędznych ludzi z miasteczka. Do piwnicy zaglądał tylko cywil, który odzyskał rewolwer i chciał się rozliczyć ze Stefkiem. Stefkowi było jednak wszystko jedno. Wiedział, że tak łatwo się z tego nie wywinie. Więc tylko ostrzegł cywila, że jest byłym żołnierzem i jeńcem wojennym. I nie pozwoli się bić. Nie bili go Niemcy w obozie – to tym bardziej nie będzie go bił jakiś miejscowy cham. Jeśli ma mieć wyrok to - sądowy. Powiedział mu przez kratę, że jeśli ma pójść do piachu – to wcześniej go udusi. Cywil chyba uwierzył w to – bo przestał się pojawiać.

Zresztą strażnik więzienny, człowiek z miasteczka, który dobrze znał Stefka – próbował ich godzić.

Mówiąc: „**wypijeta flaszkę, Stefek Was przeprosi i - będzie po krzyku**”.

Ale nowa władza, nie darowała takich afrontów, zgodnie z zasadą, że „**ograniczony umysł wyżywa się w nieograniczonych ambicjach**”. Cywil odbił sobie na starym Cyganie. Wpadł do celi, kopał go i skakał mu po piersiach. Cygan nie dożył następnego ranka. Tymczasem po miesiącu matkę Stefka zwolniono, o czym szepnął mu strażnik. Żona Stefka od aresztowania codziennie wydeptywała ścieżki do posterunku – by zwolniono jej męża. Tłumaczyła, że Stefek jest głupi – bo jak by był mądry, to by przecież nie zabierał broni Panu Milicjantowi. I po co takiego głupiego trzymać w więzieniu. Ona sama da mu po łbie – jak tylko go zwolnią.

Rosjaninowi, który się temu przysłuchiwał, nawet trafiło to do przekonania. **-„Wot umnaja chazijka , adpusti Stiepanu !”** Ale polski kamandir – miał inne zdanie. Albo bał się prowokacji. Każda władza musi mieć wrogów. Jeśli nawet nie są za bardzo groźni to nic nie szkodzi. Taki Stefek niech wie, - że z władzą nie wolno zadzierać. Żona Stefka poobchodziła wszystkich aktywistów partyjnych w miasteczku, płaszcząc się przed tą hołotą – ale nie było wyjścia. Dotarła nawet do wspomnianej ladacznicy, która wstąpiła do PPR-u i mogła jeśli nie pomóc – to poważnie zaszkodzić.

Aktywistka Zocha - pocieszyła ją: **-„pani Jasiu, Stefka jo pamiętom, to fajny chłopok, wszystko będzie dobrze. Jo teraz jestem w kumitecie i powiem, że trza go puścić”.**

Stefkowa wyrażała obawy, że teraz takie czasy burzliwe i może się coś stać mężowi. Ale towarzyszka Zocha zapewniła ją:

**-„PANI JASIU JO NA TE CASY CEKAŁAM TYLE LOT ILE MUM!!’**

Pewnego dnia w domu rodziców Stefkowej pojawił się stary Pietrek – rosyjski sanitariusz, który przed marszem na zachód stacjonował już u nich w zabudowaniach. Był to stary, pocziwy i mądry Rosjanin. Polubił gospodarzy, bo pozwolili mu gotować posiłki – Pietrek był chory na żołądek. Reszta jadła niegotowane. Na przykład wysypaną na podwórko wprost z samochodu pszenicę, która po 2 dniach deszczu już kielkowała. Poza tym zaufał im jak w cztery oczy rozmawiali o „Nowej Polsce”.

Pietrek wiedział już na czym polegają uroki socjalizmu.

Dlatego jak zobaczył gazety ze Lwowa z 1939r, a w nich fotografie bardzo niebłagorodne dla nowej władzy,- natychmiast kazał je spalić.

W jego oczach widać było nieklamane przerażenie: **-„Pani – to nada spalić , za eto tiorma ili smiert!”** Pietrek dowiedział się o Stefku i twarz mu się rozjaśniła. **-„Pani nie biespakojties – Pietrek skażiet szto dielat”.**

Pietrek wiedział jak w radzieckim rajku załatwia się takie sprawy.

A Polacy jeszcze są durni i szukają sprawiedliwości.

Dlatego kazał otworzyć szafę i sprzedać suknie ślubną matki, futro babki i kilka cenniejszych rzeczy. Powiedział , że musi być minimum 1000 złotych i 2 litry bimbru. Z tym trzeba pójść do komendanta NKWD.

**I „muż budiet wolnyj”. Tak po prostu??** - Pytali z niedowierzaniem.

**-Da, toczno** - z uśmiechem potwierdził stary Pietrek - sanitariusz w służbie Krasnoj Armii. Życzył zdrowia – cieszył się, że zobaczy swoich bliskich. Dostał na drogę flaszkę bimbru i wędzonej kiełbasy. A obrazek Matki Boskiej z dzieciątkiem, - by czuwała nad nim i jego rodziną, schował głęboko i starannie za pazuchę , rozglądając się w ciemnej sieni trwożnie, czy nie widzi tego ktoś z jego kamratów.

Stefkowa udała się do komendantury z samego rana. Komendant pieniądze schował do szuflady , bimber do szafy i wypchnął ją za drzwi. Myślała, że jednak Pietrek się pomylił. Ale w południe dwóch bojców przyprowadziło Stefka przed oblicze komendanta. Komendant odczytał mu akt oskarżenia , że napadł na funkcjonariuszy na służbie i jest wrogiem ludu. Próbował się tłumaczyć, że nie jest żadnym wrogiem, a tym bardziej ludu.

Komendant walnął pięścią w stół i ryknął **„MAŁCZAT!!!” „Job twaju mat”!!!** Dwóch bojców bagnetami szturlnęło go w plecy. Sytuacja wydawała się beznadziejna. Ale komendant odsapnął. I powiedział, że tym razem mu darują, ale jak tylko coś wywinie, to od razu do województwa, - do więzienia.

Polski „śledczy”, który cały czas milczał jak zaklęty - nagle zakończył „rozprawę”: - **„A TERZ ZA- PŁACITA 1000 ZŁOTYCH NA CERWONY KSYS I DO DUMU!!** (On także musiał coś z tego mie-

ć...) Wywalono go za drzwi, zanim zorientował się, co się dzieje. Całe miasteczko oglądało go jak zmarłychwstałego – gdy prawie biegł do domu. Żona na kolanach dziękowała Bogu, że zesłał ruskiego Pietrka na ratunek.

Stefek jednak powiedział, że trzeba szybko szukać jeszcze 1000 złotych na „Czerwony ksyc”. Zapozyczyli się u rodziny – i przyjaciół. Stefek był wolny – na razie. W roku 1956 szeregowy żołnierz września – Stefan, dostał wezwanie do Sądu w Lublinie. Na rozprawie orzeczono, że zdejmuję się z niego oskarżenie jakoby był wrogiem ludu i popełnił czyny zagrożone karą. Co potwierdzono wielostronicowymi wywodami sądowymi, pieczęciami i podpisami. Stefek żył sobie spokojnie w Polsce Ludowej, wychowywał dzieci, nie wychylał się niepotrzebnie i słuchał namiętnie Wolnej Europy. Z czym krył się przed sąsiadami. Idąc na emeryturę postanowił zyskać jeszcze 3% dodatek do emerytury. Ale to przysługiwało tylko odznaczonym jakimś odznaczeniem państwowym. Załatwić to można było - tylko należąć do ZBOWiD- u.

Stefek udał się do siedziby „Bojowników”. Jakież było jego zdziwienie, gdy przywitał go Prezes – we własnej osobie Józek, który prowadził go kiedyś pod pepeszą do więzienia. Stefek zapytał jak to on nagle zrobił się takim bojownikiem.

**No wiesz, Stefek byłem w partyzantce, byłem ranny – mam Krzyż Walecznych.**

**W jakiej partyzantce, jakie rany, przecież dupę to ci banschutz przestrzelił - jak kradłeś węgiel z wagonów ! Zdenerwował się znowu niepotrzebnie Stefek.**

**Stefciu**, – prezes konfidencjonalnie ujął go pod ramię i zapytał: – **to chcesz ten krzyż czy nie??** Stefek zamilkł.

W końcu kula była niemiecka. D..a prezesowska. A emerytura polska.

Szeregowy Stefan doczekał kanciastego stołu i „Wolnej Polski” - zmarł w sposób naturalny w 1995r. Zastanawiał się tylko, dlaczego od 1945 roku Polskę „wyzwalać” (i rządzić nią) muszą ciągle, - indywidualnie nie umiejące mówić po polsku. Z twarzami „ciętymi z metra”, ze „szczerym, proletariackim obliczem” i chorymi ambicjami. Z tym wschodnim „zaśpiewem”, albo z gardłowym starozakonnym „r” – czyli „ehr-r”...

Ale już 200 lat wcześniej Nicolas Chamfort stwierdził, że: „**Ambicja łatwiej chwyta się małych duszy-czek niż dusz wielkich, jak ogień ima się snadniej strzech niż pałaców**”. I ciągle tęsknił za swoim legendarnym dowódcą – Marszałkiem, na którego mówiono dziadek. Jego zdjęcie w mundurze i z szablą wisiało u szeregowca Stefka na honorowym miejscu w dużym pokoju, nad kredensem.

\*\*\*\*\*

(C) Marek Mozets 1995

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

mozets, dodano 07.12.2021 21:00

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).